

LIST DO ŚW. MIKOŁAJA

Zajęcia najlepiej przeprowadzić w okresie przedświątecznym, w okresie „gorących zakupów”, ale po niewielkiej modyfikacji scenariusza można przeprowadzić je w innym czasie przecież imieniny i urodziny obchodzimy przez cały rok. Zajęcia można poprowadzić zarówno wśród najmłodszych dzieci jak i wśród starszej młodzieży.

Cel ogólny: Zwrócenie uwagi uczniów na możliwości dawania i otrzymywanie prezentów nieobciążających środowiska.

Cele operacyjne:

- uczeń potrafi wyjaśnić problemy związane ze zwierzętami-prezentami
- uczeń rozumie pojęcie niematerialnych prezentów i potrafi wymienić ich przykłady
- uczeń wymienia zwyczaje i zasady związane z dawaniem prezentów
- uczeń wyjaśnia rolę daru w stosunkach międzyludzkich
- uczeń rozumie wpływ nadmiernej konsumpcji na stan środowiska

Czas trwania: 1-2 godziny lekcyjne, w zależności od grupy wiekowej

Miejsce: sala

Pomoce: papier, mazaki, długopis, kredki oraz załącznik (w osobnym pliku list_do_Mikołaja_zalaczkik2.pdf)

Przebieg zajęć:

Na początku zajęć proponujemy uczniom rozmowę na temat roli prezentów w życiu ludzi. Pytamy czy uczniowie lubią dawać czy dostawać podarunki. Dlaczego ludzie dają sobie prezenty i z jakiej okazji (żeby sprawić przyjemność, „na szczęście”, żeby przeprosić, w nagrodę, albo jako łapówka, z okazji imienin, urodzin, ślubu, walentynek, świąt, na nowe mieszkanie itp.). W przypadku zajęć ze starszą młodzieżą warto wprowadzić wiedzę z zakresu historii obdarowywania się. Materiały do dyskusji lub opracowań w grupach – w załącznikach. Prosimy uczniów by przypomnieli jakie zasady i zwyczaje wiążą się z dawaniem prezentów. Czy spotkali się osobiście z sytuacją „nietrafionego” prezentu? Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na dwa problemy. Pierwszy z nich to prezent-zwierzę, prezent często nieprzemyślany i nie uzgodniony – w pierwszej chwili zazwyczaj jest rozkoszny, lecz z czasem okazuje się, że nie ma się nim kto opiekować i zwierzę jest porzucane lub oddawane do schroniska. Należy dokładnie zastanowić się nad takim prezentem i uzgodnić go z całą rodziną. Drugi temat do rozważenia, to ilość prezentów otrzymywanych w okresie świąt. Dzieci (i nie tylko one) otrzymują na gwiazdkę czasem kilkanaście różnych prezentów od członków rodziny i przyjaciół, trudno nacieszyć się nimi wszystkimi. Zastanówmy się czy nie lepiej gdyby rodzina złożyła się na jeden czy dwa bardziej wartościowe prezenty, zamiast kilku maskotek czy gór słodyczy. Być może uczniowie marzą o rzeczach na które nie stać rodziców, ale przy wsparciu dziadków można być marzenie spełnić.

Dzielimy uczniów na 4-5 osobowe grupy, na kartkach zapisują jakie cechy powinien spełniać właściwie dobrany prezent (np. dopasowany do okoliczności, wieku i zainteresowań obdarowanego itp.). Przedstawiciele grup prezentują wyniki pracy, wspólnie podsumowujemy, kładąc wagę na wniosek, że prezent powinien przynosić radość dającemu i obdarowanemu.

Następnie wprowadzamy pojęcie „niematerialnego prezentu”, omawiamy zalety takiego prezentu – wspólne spędzenie czasu, oszczędność środowiska (nie ma przedmiotów, opakowań), przeżycie przygody. Organizujemy burzę mózgów. Na tablicy lub arkuszu papieru sekretarz lub prowadzący wypisuje wszystkie propozycje dzieci na niematerialne prezenty (np. bilety do kina, karnet na basen lub do figloraju, wycieczka, lot balonem, kurs tańca, karnet na treningi karate itp.).

Ostatnim elementem zajęć będzie napisanie (lub narysowanie) indywidualnie przez uczniów Listu do św. Mikołaja. Chętni uczniowie prezentują swoje prace. W przypadku najmłodszych dzieci listy można zapakować w koperty, zaadresować a następnie nauczyciel może je przekazać rodzicom.

Materiały dodatkowe:

- Artykuł: Lewis Hyde, O pewnym pokarmie, którego nie możemy zjeść [w:] Krasnogruda, nr 13, Godzina Myśli (artykuł do pobrania ze strony www.szkolnyaudyt.pl/list-do-mikolaja-zalacznik2.pdf)
- Artykuł „Globalne obdarowywanie” [w:] Focus nr 12(123) grudzień 2005, s. 30-38
- Artykuł „20 porad. Jak dobrze wybrać” [w:] Style Prezenty, dodatek do tygodnika Polityka nr 48 (2538), 3 grudnia 2005, s. 42 (artykuły do pobrania ze strony www.szkolnyaudyt.pl/list-do-mikolaja-zalacznik1.pdf)

Załącznik nr 1

LEWIS HYDE

O pewnym pokarmie, którego nie możemy zjeść

[w:] Krasnogruda, nr 13, Godzina Myśli

Ruch

Kiedy purytanie po raz pierwszy wylądowali w Massachusetts, odkryli u miejscowych Indian zwyczaj dotyczący ich stosunku do własności, tak dziwny, że nie omieszkali mu nadać specjalną nazwę. Gdy w 1764 roku Thomas Hutchinson napisał swoją historię kolonii, termin "indiański podarunek" miał już swą historię: "jest to wyrażenie przysłowiowe oznaczające prezent, za który oczekuje się ekwiwalentu o równej wartości. Termin ten używany jest nadal, nawet w szerszym znaczeniu - indiańskim ofiarodawcą nazywamy tego z naszych znajomych, który jest na tyle niecywilizowany, że prosi nas o zwrot prezentu, który nam dał".

Wyobraźmy sobie następującą scenę: Anglik wchodzi do indiańskiego wigwamu, a jego gospodarze, starając się być gościnnymi, proszą, by wypalił z nimi fajkę. Rzeźbiona w miękkim czerwonym kamieniu, jest ona szeroko znanym wśród lokalnych plemion symbolem pokoju, który prędzej czy później darowany jest gościowi przy jego odjeździe. Tak więc Indianie, z grzecznością swoistą dla tego ludu, przekazują mu fajkę w darze. Anglik jest tym poruszony do głębi. Jaka wspaniała rzecz, którą można będzie przestać do British Museum! Zabiera ją do domu i stawia nad kominkiem. Mija nieco czasu i wodzowie z sąsiednich plemion odwiedzają dom kolonisty. Ku swemu zaskoczeniu konstatuje on, że jego goście żywią pewne oczekiwania w stosunku do jego fajki, a jego tłumacz w końcu wyjaśnia mu, że powinien on zaferować im wypalenie fajki pokoju jako wyraz dobrej woli, a następnie także samą fajkę. Skonsternowany Anglik wymyśla porzekadło, które ma opisać ludzi o tak ograniczonym pojęciu prywatnej własności. Przeciwnieństwem "indiańskiego ofiarodawcy", byłby więc tutaj "biały posiadacz" (a może "kapalista"), tzn. osoba, której instynkt każe usuwać daną rzecz z powszechnego obiegu i umieścić ją w magazynie bądź muzeum (albo mówiąc bardziej kapitalistycznie, zachować ją do celów przyszłej produkcji).

Indiański ofiarodawca (albo innymi słowy pierwszy, który tę rzecz ofiarował) rozumiał kardynalną zasadę podarku: cokolwiek nam dano, ma być darowane innym, a nie zatrzymane dla siebie. Lub jeśli już coś zostało zatrzymane, coś równie wartościowego winno wyruszyć w drogę, tak jak kula bilardowa zatrzymująca się na innej, popycha ją dalej, przekazując swoją energię. Możesz zachować swój prezent bożonarodzeniowy, ale nie będzie on do końca darem w prawdziwym tego słowa znaczeniu, jeśli sam nie darowałeś niczego. W czasie dalszego przekazywania dar może powrócić do pierwotnego darczyńcy, ale nie jest to istotne. Faktycznie lepiej jest, gdy dar nie wraca, ale przekazywany jest komuś innemu, trzeciej stronie. Najważniejszą rzeczą jest, by dar był zawsze w ruchu. Są inne formy własności, które pozostają w bezruchu, zaznaczające granice lub nie poddające się energii z zewnątrz, ale dar musi krążyć.

Ludzie żyjący we wspólnotach plemiennych rozróżniają zazwyczaj odmienną pomiędzy darami i kapitałem. Powszechnie jest prawo, które utwierdza odczucia zawarte w geście indiańskiego podarunku. "To, co dla jednego człowieka jest darem" - mówi owo prawo - "nie może dla innego stać się kapitałem". Wendy James, antropolog społeczny z Wielkiej Brytanii, opisuje, jak wśród plemienia Uduk, zamieszkującego północno-wschodnią Afrykę, "jakiekolwiek dobro przekazywane z jednego podklanu do innego, czy to są zwierzęta, zboże czy pieniądze, nie traci swej natury podarunku i może być skonsumowane, ale niezainwestowane w przyszłość. Jeśli takie dobro dodawane jest do kapitału klanu (jak w tym przypadku bydło) i zachowane na przyszły rozwój i inwestycje, klan ten jest powszechnie uznawany za winny długu wobec pierwotnego ofiarodawcy". Jeśli para owiec zostaje przeznaczona na hodowlę albo zakup bydła, "wzbudzi to powszechne skargi na to, że łci tacy i owacy wzbogacają się cudzym kosztem, zachowując się niemoralnie przez zbieranie i inwestowanie podarunków i z tego też powodu są w stanie poważnego długu. Oczekuje się, że prędzej czy później ich dobytek zostanie zniszczony przez burzę".

Kozy z naszej historii przechodzą od klanu do klanu tak, jak fajka z wymyślonej przeze mnie scenki. A co staje się później? Jeśli dany obiekt jest darem, jest w ciągłym ruchu, to w naszym przykładzie oznacza to, że obdarowany urządza wielkie przyjęcie, na którym wszyscy mogą się najeść. Kozy nie trzeba zwracać, ale nie może być ona przeznaczana na produkcję mleka lub hodowlę nowych kóz. I jeszcze jedna uwaga: istnieje przekonanie, że jeśli jedna forma własności zostanie zastąpiona inną, to stanie się coś strasznego. W opowiadaniach ludowych osoba, która stara się uparcie trzymać swego daru - umiera; w naszym opowiadaniu takim ryzykiem jest "zagrożenie burzą" (to, co faktycznie ma miejsce w społecznościach plemiennych, jest gorsze niż burza - kto stara się skomercjalizować sytuację darowania, zagraża całokształtowi tkanki społecznej niszcząc ją.)

Jeśli wrócić ponownie do ludowej opowieści, można spojrzeć na tę sprawę z jeszcze innej perspektywy. Ludowe powieści są podobne zbiorowym marzeniom sennym: przemawiają głosem podobnym do tego, jaki słyszymy na krawędzi snu, mieszając fakty naszego życia z obrazami wytwarzanymi przez naszą psychikę. Oto jedna z takich opowieści, spisana od Szkotki w połowie XIX wieku.

Dziewczyna i umarlak

Pewnego razu żyła sobie stara kobieta, która miała trzy córki¹. Pewnego dnia najstarsza córka powiedziała do matki: "Czas bym wyruszyła w świat i poszukała szczęścia". "Upiekę ci bochen chleba na drogę" - odpowiedziała matka. Gdy chleb został wyjęty z pieca, matka spytała córkę: "Czy wolałabyś dostać mniejszy kawałek i moje błogosławieństwo, czy duży kawałek i moje przekleństwo?" "Wolę większy kawałek i twoje przekleństwo" - odpowiedziała córka.

Poszła drogą prosto przed siebie, a gdy nadeszła noc przysiadła pod murem, aby zjeść chleb. W pobliżu znajdowała się przepiórka, a wokół niej zebrało się jej dwanaścioro małych i trochę mniejszego ptactwa. "Czy dałabyś nam kawałek chleba?" - spytały. "Nie dam wam, wstrętne zwierzęta!" - odpowiedziała im - "Nie starcza go dla mnie samej". "Bądź przeklęta" - rzekła przepiórka. - "Przeklinają cię moje pisklęta, a co gorsze, przeklina cię twoja matka". Dziewczyna wstała i ruszyła w dalszą drogę, a z chleba nie została nawet połowa. Nie uszła daleko, gdy ujrzała małą chatkę i choć wydawała się jej daleka, wkrótce stanęła na jej progu. Zapukawszy usłyszała głośne pytanie: "Kto tam?". "Dobra służąca poszukująca pracy". "Tego nam potrzeba" - odrzekł głos i drzwi otworzyły się szeroko.

Zadaniem dziewczyny było czuwać codziennie całą noc i pilnować umarlaka, brata gospodyni, którego ciało spoczywało nieruchomo. W nagrodę miała otrzymać garniec złota i garniec srebra. A podczas swego pobytu mogła mieć tyle orzechów, ile

tylko zdołała rozłupać, tyle igieł, ile zdarzyło się jej zgubić, tyle naparstków, ile razy zdarzyło się jej ukłuć, tyle nici, ile udało się jej zużyć, tyle świec, ile zdołała wypalić, łożo z zielonego jedwabiu pod głowę i baldachim nad głową, by mogła spać w dzień, a w nocy czuwać.

Jednakże już pierwszej nocy zasnęła na krześle. Gospodyni zabiła ją uderzeniem magicznej różdżki i wyrzuciła ciało na stertę kuchennych śmieci. Wkrótce potem młodsza siostra rzekła do swojej matki: "Czas bym wyruszyła w świat i poszukała szczęścia". Matka upiekła dla niej bochen chleba i ona także wybrała większy kawałek i przekleństwo matki. I przydarzyło jej się to samo, co wcześniej siostrze.

Wkrótce najmłodsza siostra rzekła do swojej matki: "Czas bym wyruszyła w świat i poszukała szczęścia". "Upiekę ci bochen chleba na drogę" - odpowiedziała matka. "Czy wolałabyś dostać mniejszy kawałek i moje błogosławieństwo, czy duży kawałek i moje przekleństwo?" "Wolę mniejszy kawałek i twoje błogosławieństwo" - odpowiedziała córka.

Poszła drogą prosto przed siebie, a gdy nadeszła noc, przysiadła pod murem, aby zjeść chleb. W pobliżu znajdowała się przepiórka, a wokół niej dwanaścioro małych i trochę mniejszych ptaków. "Czy dałabyś nam kawałek chleba?" - spytały. "Dam wam, miłe zwierzaki, jeśli będziecie mi towarzyszyć" - odpowiedziała. Podzieliła chleb i wszyscy się najedli, a ptaki trzepotały dookoła niej skrzydłami, dopóki nie poczuła, że jest jej ciepło i przytulnie.

Następnego ranka ujrzała w oddali dom (tu historia pracy i zapłaty powtarza się).

Siedziała w nocy pilnując umarłaka i szyjąc dla zabicia czasu. Około północy umarłak usiadł na posłaniu i uśmiechnął się do niej krzywo. "Jak nie będziesz leżał jak należy, to ci przyłożę kijem" - krzyknęła. Umarłak położył się z powrotem na łożu. Po chwili podniósł się na łokciu i znowu krzywo uśmiechnął.

Gdy podniósł się po raz trzeci uśmiechając się krzywo, dziewczyna uderzyła go mocno kijem. Kij utknął w umarłaku, a jej ręka przyrosła do kija i oboje popędzili w świat. Ciągnął ją przez lasy, a gdy on był wysoko, ona była nisko, gdy on nisko, ona wysoko. Orzechy biły ich po oczach, a dzikie śliwy po uszach tak długo, dopóki nie przedarli się przez las. Wtedy zawrócili do domu.

Dziewczyna dostała garniec złota, garniec srebra i dzban kordiału. Odnalazłszy swe siostry, natarła je kordiałem przywracając im życie.

W historii występują co najmniej cztery dary. Pierwszy, to oczywiście chleb, który matka daje córkom na drogę. Staje się on drugim darem, gdy najmłodsza z nich dzieli się z ptactwem. Wprawia ona swój dar w ruch - co jest morałem całej historii. Korzyści, jakie stają się jej udziałem wynikającym z właściwego potraktowania daru, poza samym przeżyciem, są owocem tego daru. Po pierwsze zarówno ona jak i ptaki ratują się przed głodem, po drugie zaprzyjaźnia się z ptakami, po trzecie jest w stanie czuć całą noc i wykonać swoje zadanie (jak zobaczymy później, rezultaty te nie są przypadkowe, lecz są typowymi owocami daru).

Rankiem pojawia się trzeci dar, dzban z kordiałem. Słowo "kordiał" oznacza likier używany dla ożywienia serca. W gaelickim oryginale używana jest nazwa ballen íochshaint, co można by bardziej dosłownie przetłumaczyć jako "sutka ichoru" albo "sutka zdrowia" ("ichor" był płynem, który miał płynąć zamiast krwi w żyłach bogów). Tak więc dziewczyna otrzymuje naczynie z czarodziejskim napojem uzdrawiającym, podobnym do "wody życia" występującej we wszystkich opowieściach na świecie. Dzięki jego mocy jest w stanie przywrócić życie swoim siostrom.

Napój pojawia się jako nagroda za udane wypełnienie zadania. Jest darem, niewymienianym wcześniej w żadnej litanii oferowanych innym córkom wynagrodzeń. Zostawmy na później kwestię, skąd on pochodzi; w chwili obecnej ograniczymy się do przyjrzenia się temu, co stało się z darem po jego wręczeniu - widzimy, że nasza bohaterka nie jest głupia, i że przekazując swój dar siostrze, przywróciła je do życia. Jest to czwarty i ostatni dar w opowieści².

Opowiadanie to ukazuje, co stanie się, jeśli nie pozwolimy darowi na ruch. Dar, który nie jest w ruchu, traci właściwości daru. Według tradycyjnego walijskiego wierzenia, chleb dany w prezencie przez wróżki, musi być zjedzony w dniu podarowania go, w przeciwnym wypadku zamieni się w muchomora. Jeśli przyrównać dar do płynącej rzeki, można powiedzieć, że właściwie postępująca dziewczyna staje się korytem dla rzecznych prądów. Gdy ktoś usiłuje przegrodzić rzekę, rezultat może być dwojaki: albo spowoduje stagnację, albo sprawi, że wypełni się ona po brzegi rozrywając je. W naszej ludowej opowieści to nie tylko matczyne przekleństwo mści się na dwóch córkach, przecież ptaki nocne dają im drugą szansę i można założyć, że matka piskląt nie powtórzyłaby swego przekleństwa, gdyby spotkała się z wielkodusznością. Niestety, dziewczęta starają się postawić tamę, wierząc, że najważniejsze jest posiadać jak najwięcej. Rezultat jest oczywisty: zatrzymując dar już więcej go nie zaznają. Nie są już korytem, którym płynie rzeka, nie będą już cieszyć się owocami daru, z których jednym okazuje się ich własne życie. Chleb ich matki zamienia się wewnątrz nich w muchomory.

Innym sposobem opisu daru w ruchu jest stwierdzenie, iż dar musi zostać wykorzystany całkowicie, skonsumowany, zjedzony. Dar jest towarem, który niszczy. Nie bez powodu dary w obydwu wspomnianych przez nas historiach są jedzeniem. Żywność to najoczywistsze przedstawienie daru, który powinien zostać skonsumowany. Nawet gdy dar nie jest pożywieniem tylko przedmiotem, opisywany jest tak, jak gdyby był czymś, co należy zjeść. Naramienniki z muszelek i naszyjniki są rytualnymi darami na wyspach Trobrianda; według protokołu przekazujący zobowiązany jest rzucić je na ziemię mówiąc: "Oto pokarm, którego nie możemy zjeść". W innym plemieniu, którego zwyczaję studiowała Wendy James, mówi się o pieniądzach otrzymanych z okazji wydania córki za mąż, że woli się je płacić innym niż wydawać na siebie, co wyrażane jest następującymi słowami: "Otrzymuję pieniądze za dzieci, które dał mi Bóg. Nie mogę ich zatrzymać. Muszę dać je innym".

Większość znanych zwyczajów obdarowywania koncentruje się na żywności lub traktuje dobra materialne, jak gdyby tą żywnością były. Potlatch amerykańskich Indian z wybrzeża Pacyfiku to oryginalnie "wielkie żarcie". W swej najprostszej formie potlatch był uctwą trwającą przez wiele dni wydawaną przez członka plemienia, który chciał oficjalnego uznania jego pozycji we wspólnocie. Marcel Mauss tłumaczy to słowo jako "nakarmić" albo "skonsumować". Użyte jako rzeczownik potlatch znaczy "karmiciel" albo "miejsce nasycenia". Potlatch obejmował obiekty trwałe, ale celem całego święta było zniszczenie ich. Palono domy, łamano przedmioty obrzędowe i wyrzucano je do morza. W indiańskim plemieniu zwanym Haida święto to nazywano "zabijaniem bogactwa".

Aby upewnić się, że dar zostanie zużyty, skonsumowany lub zjedzony trzeba czasami go naprawdę zniszczyć, jak to miało miejsce w naszych ostatnich przykładach. Ważne, że ma on przestać istnieć dla osoby, która go ofiarowała. W wymianie darów konsumpcja następuje poprzez samą transakcję. Prawdą jest, że czasami dar może powrócić jeśli jest komuś darowany, ale jeśli to miało stać się warunkiem wymiany, dar nie byłby darem. Jeśli dziewczyna z naszej opowieści zaoferowałaby ptakom sprzedaż chleba, cały jej wydzwitek byłby inny. Zamiast tego ona go poświęca - dar jej matki jest martwy w momencie przekazania. Ani nie panuje już ona nad nim, ani nie działa tu żadna umowa o zapłatę. Dla niej dar przestał istnieć. To właśnie w takim sensie, mówiąc o darze, używam słowa "skonsumować" - dar zostaje skonsumowany w momencie przekazania z ręki do ręki bez jakiegokolwiek gwarancji zapłaty. Dlatego też różnica między ruchem daru a jego konsumpcją jest niewielka.

Wymiana rynkowa zna rodzaj równowagi lub stasis: płacisz, aby szale wagi się wyrównały. Ofiarowanie daru wiąże się z siłą, która przeważa jedną z szal.

Muszę tu jeszcze dodać słowo o znaczeniu wyrazu "konsumować", jako że świat zachodni słynie ze swych "dóbr konsumpcyjnych", a one nie są wcale tym, o czym tu mowa. I znowu, różnica polega na formie wymiany czegoś, co najwyraźniej uosabia sama forma tych dóbr. Pamiętam moją pierwszą wizytę na targu książkowych rarytasów, gdzie zobaczyłem pierwsze wydania Thoreau, Whitmana i Crane'a starannie opakowane w termoplastyczną oprawę z ceną przyklejoną po zewnętrznej stronie, co przemieniało te żywe księgi w towary, niczym chleb nasycony chemikaliami mającymi ochronić go przed zepsuciem. Przy wymianie towarowej zarówno kupujący jak i sprzedający opakowani są w takie plastikowe worki i nie ma w tym nic z kontaktu charakterystycznego dla wymiany darów. Nie ma w tym ani ruchu, ani emocji, gdyż wszystko nastawione jest na zachowanie równowagi tak, by w akcie wymiany towar nie odniósł uszczerbku i by uniknąć wzajemnego zaangażowania się stron. Dobra konsumpcyjne konsumowane są przez ich właścicieli, a nie w akcie wymiany. Chęć konsumpcji jest czymś w rodzaju żądzy. Bardzo pragniemy, by świat przepływał przez nas niczym powietrze lub żywność. Jesteśmy głodni i spragnieni tego, co może być pochłaniane jedynie przez nasze ciała. Ale dobra konsumpcyjne jedynie rozjątrzą tę żądzę, nie zaspokajając jej. Konsument tych dóbr zapraszany jest do stołu bez emocji, bierze udział w konsumpcji, która nie prowadzi ani do zaspokojenia, ani do rozognienia. Jest obcym wydanym pokusie zjadania resztek po cudzym kapitale bez żadnego pożytku dla siebie, a zatem nic dziwnego, że pozostaje głodnym po skończonym posiłku. Jest znużony, tak jak znużony może być człowiek, którego żądza pędziła od domu do domu, by w końcu nic nim nie dać.

Wymiana darów niesie z sobą wiele korzyści. Skoro owoce daru są w stanie zaspokoić nasze potrzeby, zawsze będzie istniała zachęta do tego, by własność traktować jako dar. To właśnie utrzymuje dary w ruchu. Udukowie przestrzegają przed burzą, mogącą zniszczyć ich plony, jeśli ktoś próbuje wytrącić dary z ich ruchu. Straszliwy głód wybucha, gdy dar nie zostaje zjedzony. Bracia Grimm zanotowali opowieść ludową, którą zatytułowali Niewdzięczny syn:

Pewnego razu mąż i żona siedzieli przed swoim domem i szykowali się do spożycia pieczonego kurczaka. Gdy mąż zauważył, że zbliża się jego stary ojciec, szybko chwycił kurczaka i ukrył go, bo nie chciał się z nim dzielić. Starzec ugasił pragnienie i odszedł.

Jego syn chciał ponownie położyć kurczaka na stole, ale gdy sięgnął po niego ręką, ten zamienił się w wielką ropuchę, która skoczyła mu na twarz i mocno do niej przylgnęła i nie chciała się od niej wcale oderwać. A temu, który próbował ją oderwać, rzucała jadowite spojrzenia. Nikt nie śmiał jej tknąć w obawie, że skoczy również na jego twarz. I niewdzięczny syn musiał ją karmić codziennie, w innym przypadku ropucha odgryzłaby mu część jego twarzy.

Ropucha jest głodem, który pojawia się wraz z ustaniem ruchu daru, gdy to, co dla jednego jest darem, dla innego staje się kapitałem. W takim samym stopniu, w jakim pożądamy owoców daru, głód obnaża swe kły w sytuacji, gdy dar ukrywamy. Podczas gromadzenia zapasów bogactwa, żona bogacza zaczyna rodzić złodziei i żebraków. Poucza to nas, że istnieje siła, która dąży do utrzymania daru w ciągłym ruchu. Jakaś część naszej własności musi ulec zniszczeniu - zachowanie jej jest ponad nasze siły. Nie mamy wyboru, chyba że utrzymamy dar w ruchu, wówczas unikniemy objadania przez ropuchę. Wybieramy więc między niemą żądzą ropuchy a znacznie zgrabniejszym rodzajem unicestwienia, w którym nasz głód zanika wraz z konsumpcją darów.

Krag

*Dar przeznaczony jest dawcy,
I zawsze do niego wraca - niezawodnie...*
Walt Whitman

W szkockiej historii o dziewczynie i umarłaku tkwi pewna niewyjaśniona zagadka: skąd wzięło się naczynie z kordialem? Zgaduję, że pochodzi ono od matki, a przynajmniej od jej ducha. Dar porusza się po okręgu. Matka daje chleb, a dziewczyna daje go z kolei ptakom, które według mojej teorii należą do domeny matki (nie tylko dlatego, że to matka-ptak zwraca się do niej, ale także ze względu na werbalne połączenie: matka ma "trzy córki", matka-ptak też ma swoje "szczenięta". Naczynie z kordialem należy również do domeny matki, gdyż jak pamiętamy oryginalne gaelickie określenie oznacza "sutkę ichoru" lub "sutkę zdrowia". Strukturalnie rzecz biorąc, dar wędruje od matki do córki i z powrotem. Zataczając podwójne koło, dar z chleba staje się wodą życia, przechodzi od stawy cielesnej do duchowej.

Kolisty model poruszania się daru widać jeszcze wyraźniej w przykładach dostarczanych przez etnografię. Instytucja daru jest uniwersalną wśród wspólnot plemiennych. Kilka z nich, o których mamy więcej wiadomości, zostały opisane przez zachodnich etnografów na przełomie wieków. Jednym z takich zwyczajów jest ceremonia wymiany darów kula, uprawiana przez lud Massim zamieszkujący południowe wyspy u wschodniego cypla Nowej Gwinei. Bronisław Malinowski spędził na tych wyspach kilka lat podczas pierwszej wojny światowej, przebywając głównie na Trobriandach, najbardziej na zachód wysuniętej grupie wysp. W swym późniejszym dziele Argonauca zachodniego Pacyfiku opisuje on, jak już po powrocie do Anglii widok szkockich insygniów koronnych przypomniał mu o kula:

"Przewodnik opowiadał wiele anegdot o tym, kiedy i przy jakiej okazji używał ich ten czy inny król i królowa, o tym, jak część ich została zabrana do Londynu ku wielkiemu i słusznemu oburzeniu całego narodu szkockiego, jak potem zostały zwrócone i jak obecnie serce każdego Szkota raduje się tym, że znajdują się w bezpiecznym miejscu i teraz nikt nie może ich tknąć. Gdy przyglądałem się im myśląc, jak brzydkie, bezużyteczne, a nawet pretensjonalne są te klejnoty, nagle uprzytomniłem sobie, że o czymś podobnym opowiadano mi niedawno, że sam widziałem wiele innych przedmiotów tego rodzaju i wywarły one na mnie bardzo podobne wrażenie.

Wówczas, jak żywy, stanął mi przed oczami obraz tubylczej wioski na koralowym podłożu, a w niej grupa brązowych, nagich ludzi stojących obok prowizorycznej platformy ocienionej liśćmi pandanusa, jeden z nich pokazywał mi długie, cienkie sznury paciurów i duże, białe podniszczone przedmioty, wyglądające ciężko i niezgrabnie, tłuste w dotknięciu. Człowiek ten z szacunkiem wymieniał nazwy i opowiadał ich historię: kto i kiedy je nosił, jak przechodziły z rąk do rąk, a posiadanie ich przez pewien czas było oznaką prestiżu i dodawało sławy całej społeczności wioskowej³."

Sednem ceremonialnej wymiany darów kula są bransolety-naramienniki z muszli i naszyjniki. "Naramienniki wyrabia się odłamując wierzchołek i wąski koniec dużej stożkowej muszli (*Conus millepunctatus*), a następnie polerując tak powstały pierścień⁴ - opowiada Malinowski. Naszyjniki produkuje się z małych krążków z czerwonej muszli spondylusa tworzących długie łańcuchy. Zarówno naramienniki jak i naszyjniki krążą po wyspach od gospodarstwa do gospodarstwa. Obecność jednego z tych darów w domostwie sprawia, że na gospodarza "z tytułu tej czasowej własności sphywa wiele sławy - może on

pokazywać ów przedmiot, opowiadać, jak go uzyskał i komu zamierza go ofiarować. Wszystko to stanowi jeden z ulubionych tematów rozmów i plotek...⁵

Malinowski nazywa przedmioty kula "darami obrzędowymi", gdyż ich znaczenie społeczne znacznie przewyższa ich praktyczny użytek. Jeden z moich przyjaciół opowiedział mi o przebitej piłce koszykowej, która krążyła po college'u. Dowcip polegał na podrzuceniu jej po kryjomu do cudzego pokoju. Oczywiście bezużyteczność takich rzeczy jak ta, pozwala im łatwiej stać się nośnikami ducha grupy. Ktoś inny opowiadał mi z kolei, jak jego rodzice i znajomi przekazywali sobie nawzajem potężny klucz płaski, który jak się wydaje został specjalnie wyprodukowany do naprawy koparki. Obydwie rodziny znalazły go niegdyś w czasie pikniku i od tej pory wędrował on od jednej do drugiej - znajdowano go, a to jako prezent pod choinką, a to w stojaku na parasole. Jeśli sami nie braliście udziału w takiej wymianie, na pewno odnajdziecie wokół siebie kogoś, kto zna podobną historię o "spontanicznej" wymianie bezużytecznych darów, co zdaje się potwierdzać, że jest to zjawisko dość powszechne, choć pozbawione głębi i elegancji, jaką wśród Massimów odkrył Malinowski.

Dary kula, naramienniki i naszyjniki ciągle wędrują wśród szerokiego kręgu wysp w archipelagu Massimów. Każdy z nich zatacza koło; czerwone naszyjniki z muszelek (uważane za "męskie" i noszone przez kobiety) krążą zgodnie ze wskazówkami zegara, a naramienniki ("żeńskie" i dlatego noszone przez mężczyzn) poruszają się w przeciwnym kierunku. Osoba biorąca udział w kula ma swych partnerów w sąsiednim plemieniu. "W każdym punkcie pierścienia kula, jeśli wyobrazimy sobie tubylca zwróconego ku środkowi okręgu, to z lewej strony przyjmuje on naramienniki, a z prawej naszyjniki i następnie przekazuje je dalej. Innymi słowy, przesuwa stale naramienniki z lewej strony ku prawej, naszyjniki zaś z prawej ku lewej"⁶. Oczywiście przedmioty te nie są przekazywane po prostu z ręki do ręki; przewozi się je łodzią od wyspy do wyspy w czasie wyprawy, która wymaga nadzwyczajnych przygotowań i która mierzy setki mil. Jeśli ktoś przywozi mi naszyjnik, dostanie ode mnie naramienniki o równej wartości. Mogę to uczynić od razu, ale może mi to zabrać nawet rok (choćby gdybym miał czekać tak długo, na pewno w międzyczasie przekażę jakieś drobne podarki jako oznakę moich dobrych intencji). Przeciennie trzeba dwóch do dziesięciu lat, aby dar okrążył wyspy.

Jako że dary te wymieniane są wzajemnie za siebie, kula wydaje się przeczyć zasadzie równowagi, którą wykazałem w pierwszej części mojego wywodu. Ale przyjrzyjmy się temu bliżej. Po pierwsze zauważymy, że dary kula pozostają w ciągłym ruchu. Każdy z darów pozostaje w posiadaniu danej osoby przez pewien czas, lecz gdy jest przetrzymywany zbyt długo, osoba ta może zyskać w kręgu kula reputację osoby "powolnej" lub "trudnej". Dary "nigdy się nie zatrzymują" - pisze Malinowski. "W pierwszej chwili może się to wydawać nieprawdopodobne, niemniej faktem jest, że nikt nigdy nie przetrzymuje kosztowności kula przez dłuższy okres czasu. (...) "Własność" w kula jest zatem zupełnie specyficzną kategorią ekonomiczną. Człowiek uczestniczący w kula nigdy nie przetrzymuje dłużej danego przedmiotu niż, powiedzmy, rok czy dwa"⁷. Rozwijając ten temat, Malinowski zmuszony jest porzucić swoją analogię do szkockich insygniów koronnych. Wypiarze trobriandcy wiedzą dobrze, co oznacza prywatna własność, lecz jest to pojęcie zgoła odmienne od swego europejskiego odpowiednika. Kodeks społeczny utrzymuje, że posiadać znaczy być wspaiałym i, że bogactwo jest niezbędnym składnikiem statusu społecznego i atrybutem osobistej cnoty. A tu ważnym jest fakt, iż posiadać znaczy dawać - punkt, w którym zdecydowanie różni się od trobriandzkich tubylców. Od właściciela oczekuje się dzielenia się tym dobrem, którego jest powiernikiem i rozdawcą.

Ruch darów kula sam w sobie nie jest gwarantem zachowania równowagi, gdyż jak widzieliśmy, dary wędrują podlegając jednocześnie wymianie. Rządzą tu tym samym dwie zasady sprawujące, iż jakkolwiek istnieje równowaga w wymiarze makroskopowym, to w wymiarze indywidualnej osoby musi nastąpić zachwianie równowagi, tak charakterystyczne dla sytuacji wymiany darów. Pierwsza z nich zabrania dyskusji: "Główna zasada regulująca wymianą kula" - jak pisze Malinowski - "polega na tym, że złożony ceremonialny dar po upływie pewnego czasu musi zostać odwzajemniony darem o równej wartości, co zazwyczaj następuje w ciągu kilku godzin czy nawet minut, czasami jednak przerwa przeciąga się do roku lub dłużej, nigdy nie może to być wymiana bezpośrednia z rąk do rąk, z dyskusjami na temat wartości obu przedmiotów, wzajemnymi targami i kalkulacjami"⁸. Ale (i w tym jest właśnie sedno) nie może on nigdy przejść z rąk do rąk zachowując ekwiwalentność pomiędzy dwoma obiektami będącymi przedmiotem wymiany, dyskusji, targów czy wyceny. Człowiek może się zastanawiać, co dostanie w zamian, lecz nie może nic o tym napomknąć. Wymiana darów nie jest formą wymiany towarowej. "W transakcjach kula zasada przyzwoitości i uczciwości jest ściśle przestrzegana i bardzo ceniona. Tubylcy wyraźnie odróżniają kula od zwykłego handlu wymiennego, który szeroko praktykują i mają o nim określone wyobrażenie, a także ustalony termin na jego określenie - gimwali w języku kiriwińskim. Często gdy krytykują niewłaściwy, zbyt pobieżny i nieuczciwy sposób prowadzenia wymiany kula, mówią - "prowadzi kula tak, jakby to była gimwali"⁹. Strony dokonujące wymiany muszą targować się, zanim nie osiągną porozumienia, dar przekazywany jest w ciszy.

Druga ważna zasada - mówi Malinowski - "polega na tym, że ustalenie wartości przeciwdaru pozostawia się uznaniu odwzajemniającego się i nie może on być żadnymi środkami zmuszony do rewanzu"¹⁰. Jeśli ktoś daruje drugorzędnej jakości naszyjnik w zamian za zestaw pięknych naramienników, nikt na to nie może nic poradzić. Przy wymianie towarowej ubijamy targ, gdy ktoś nas zawodzi możemy dochodzić swojego, ale dar musi pozostać darem. To tak, jakby przekazywało się obdarowaną częścią siebie i oczekiwało tego samego od innej osoby. Zdajemy się całkowicie na nią. Reguły te - typowe dla instytucji daru - zachowują zasadę ruchu pomimo aktu wymiany. Wymiana ma miejsce, ale nie jest to wymiana towarów. Zazwyczaj traktujemy dar jako wymianę pomiędzy dwoma osobami i wiążemy z nim wdzięczność skierowaną do dawcy. "Wzajemność" - standardowy termin stosowany przez nauki socjologiczne do opisu obdarowania oryginalnego dawcy niesie z sobą pojęcie przekazywania daru z rąk do rąk"¹¹. Dar w szkockim podaniu dawany był zwrótnie, wędrując w tę i z powrotem pomiędzy matką a córką (aż do samego końca).

Wzajemne obdarowywanie się jest formą wymiany darów, ale w swej najprostszej postaci. Dar zatacza koło, a dwie osoby nie są w stanie tego dokonać. Połączenie dwóch punktów daje linię, okrąg wymaga płaszczyzny i co najmniej trzech punktów. Dlatego też, jak później to zaobserwujemy, wymiana darów wymaga co najmniej trzech osób. Przedstawiłem tu jako dobry tego przykład zwyczaj kula. Aby dary kula były w ruchu poszczególne osoby powinny posiadać co najmniej dwóch partnerów. W naszym przykładzie zataczane koło jest znacznie większe, ale trzy osoby stanowią niezbędne minimum.

Kolisty model dawania różni się na kilka sposobów od dawania z wzajemnością. Po pierwsze, gdy dar porusza się po okręgu, nikt nigdy nie otrzymuje go od tej samej osoby, którą wcześniej obdarował. Mogę ciągle obdarowywać wszystkich mieszkających na zachód ode mnie naramiennikami, ale w przeciwieństwie do dwuosobowego typu wymiany, nigdy nie dostanę od nikogo naramiennika. Obowiązują tu inna zasada. Okrąg jest w tym przypadku strukturalnie równy zakazowi dyskusji. Gdy darowuję coś komuś nie oczekując od niego niczego w zamian, (choćby tak naprawdę ja też dostanę prezent, tak jakby on był tuż za rogiem i właśnie miał powrócić), darowuję na ślepo i będę z tego powodu odczuwać także ślepą wdzięczność. Im mniejsze jest nasze koło, a szczególnie wtedy, gdy w grę wchodzi tylko dwoje ludzi, tym łatwiej jest obserwować rzeczy i tym większe prawdopodobieństwo, że zacznie się myśleć w kategoriach polityki. Im bardziej dar pozostaje poza zasięgiem wzroku,

tym mniejsze szanse na jakiegokolwiek manipulacje ze strony osób zaangażowanych w obdarowywanie. Dar poruszający się po okręgu wędruje poza kontrolą ego uczestników, którzy muszą w ten sposób stać się częścią grupy i każdy akt darowania staje się aktem społecznej wiary.

Jakie są rozmiary tego kręgu? Stawiając takie pytanie, zacząłem myśleć o kręgu, w którym dar się porusza, jak o "ciele" lub "ego". Psychologowie analizują czasami ego jako jedną z najbardziej złożonych struktur: matka, ojciec, ja - każdy element zajmuje własne miejsce w naszej psychice, tam gdzie obrazy i energie splatają się w zespoły niczym gwiazdy w gwiazdozbiory. Zespół ego rozrasta się i formuje wraz z tym jak ja - ta część naszej psychiki, która wszystko bierze do siebie - zapamiętuje nasze osobiste historie tzn. jak traktowali nas inni, w jaki sposób czujemy i jak wyglądamy itd.

Wydaje mi się, że użytecznym byłoby potraktować zespół ego jako rzecz, która stale się rozwija, a nie jako coś, co należałoby pokonać lub o czym należałoby zapomnieć. Ego przybiera różne kształty - to które osiągamy w wieku dojrzewania zdobyło już pewne doświadczenia, ale wciąż pozostaje małym i jednostkowym, gdy na przykład zakochamy się, gwiazdozbiór naszej tożsamości rozszerza się i jednostkowe ego podwaja się. Zakochana osoba, często ku swemu własnemu zdziwieniu, zaczyna używać słowa "my" zamiast "ja". Każdy z nas w procesie dojrzewania utożsamia się z coraz szerszą społecznością, docierając w końcu do ego grupowego (czy też jak w większości naszych opowieści o darze - plemiennego), które przemawia poprzez "my" królów i mędrców. Oczywiście, im szersze się ono staje, tym mniej czuje się tym, co zwykliśmy nazywać ego. Choć nie do końca: czy weźmiemy myślącego o sobie nastolatka, czy też naród, zawsze będą oni odbierani jako egoiści przez tych, którzy zostali z ich grona wykluczeni. Istnieje nadal pewna granica.

Jeśli ego poszerzy się, jeszcze bardziej zmieni swoją naturę tak dalece, iż straci sens jakiegokolwiek posługiwanie się tym terminem. Istnieje świadomość, w której działamy będąc częścią czegoś znacznie szerszego, szerszego nawet niż rasa. Refleksja o tym zawsze przychodzi mi na myśl zakończenie Pieśni o sobie Whitmana, w której autor rozpyływa się w powietrzu:

Rozlewam moje ciało w wirującym powietrzu i unoszę się w koronkowych strzępach.

Przekazuję się w spadku ziemi, by wyrosnąć z trawy, którą kocham.

Jeżeli zechcecie mnie znowu, szukajcie mnie pod podeszwą buta¹².

Ta część, która jest "mną", zostaje rozproszona. Nie istnieją żadne granice, poza którymi można by stanąć, chyba że istnieją granice wszechświata.

"Ciało" można tu by zastąpić słowem "ego". Aborygeni mówią zazwyczaj o swoim klanie per "moje ciało"; podobnie stajemy się "jednym ciałem" w ceremonii zaślubin. I znowu granice ciała wychodzą, poszerzając się poza skórę jednostki, by w końcu ciało zanikło zupełnie. Gdy pragniemy ofiarować komuś dar, nasze ciało otwiera się na świat zewnętrzny. Trwałość ego ma swe zalety, ale dochodzimy i do takiego punktu, w którym pragnęlibyśmy doznać uczucia powolnego rozszerzenia, żeby użyć tu znowu whitmanowskiego idiomu, w którym ego może radować się rozszerzającą się wymianą ze światem, by w końcu oddane zostało w całej swej dojrzałości.

Dar może krążyć na każdym poziomie ego. Odnośnie ego jednostkowego możemy mówić o samozaspokojeniu, a czy wynika ono z przymusu czy też z wyboru, jego znakiem rozpoznawczym jest izolacja. Dawanie wzajemne, ego podwójne, ma charakter bardziej społeczny. Mamy tu na myśli zwłaszcza kochanków. Każdy z tych kręgów wraz z jego rozszerzaniem niesie z sobą ożywczą radość, a małe podarki wymieniane przez kochających się ludzi wzruszają nas, bo każdy z nich to krok do szerszego kręgu. Ale w tym przypadku jeśli wymiana darów trwa z wykluczeniem innych ludzi, wkrótce staje się drętwa. David Herbert Lawrence pisał o égoïsme à deux wielu małżeństw, ludzi, którzy dotarli daleko w poszerzaniu swego ja, a potem zamknęli się w sobie na zawsze, nie otwierając się ani na swoje dzieci, ani wspólnotę, ani na bogów. Opowieść ludowa z Kaszmiru opowiada o dwóch bramińskich kobietach, które by pozbyć się obowiązku dawania jałmużny postanowiły przekazywać ją sobie nawzajem. Nie zrozumiały nic z ducha tego gestu. Po śmierci powróciły na ziemię w postaci dwóch studzien, w których woda była tak zatruta, że nikt nie mógł czerpać z niej wody. Nikt nie jest w stanie napić się z ego dla dwojga. Jest to tylko pewne stadium naszego dorastania, zaledwie niemowlęce w rozwijającym się kręgu darów. W ceremonii kula można było zaobserwować piękny przykład większego kręgu. Maorysi, rdzenni mieszkańcy Nowej Zelandii, posiadają inny zwyczaj, do pewnego stopnia podobny do kula, ale dający także wyobrażenie o tym, co może się stać, gdy wyjdziemy poza obręb plemienia. Maorysi używają słowa hau, które można by przetłumaczyć jako "duch", na określenie daru i jednocześnie ducha lasu, który daje żywność. Wśród tych plemion myśliwi powracający z polowania na ptaki oddają część swego łupu kapłanowi, który piecze go nad świętym ogniem. Kapłani spożywają kilka ptaków, po czym przygotowują pewien rodzaj talizmanu nazywanego mauri, który ma być fizycznym wcieleniem leśnego hau. Mauri jest darem, który kapłani oddają lasowi, aby - jak wyjaśnił to kiedyś pewnemu Anglikowi maoryski mędrzec - "sprawić, by było mnóstwo plectwa...", aby człowiek mógł je zabijać i zabierać dla siebie".

W powyższym myśliwskim zwyczaju występują trzy dary: las obdarowuje myśliwych, myśliwi obdarowują kapłana, po czym dar zostaje zwrócony przez trzecią stronę pierwszej. Ceremonia, którą odprawiają kapłani nazywana jest whangai hau, co znaczy "pożywne hau" - karmienie ducha. Nadanie takiej nazwy sugeruje, że dodanie trzeciej strony pozwala utrzymać przy życiu ducha daru. Czy też mówiąc odwrotnie - brak kapłanów spowodowałby brak elementu ruchu daru. Wydaje się, że wymaganie od myśliwych jednocześnie polowania na zwierzynę i zwracania pozyskanego daru do lasu byłoby przesadą. Tak jak już wspomnieliśmy przy okazji rozważań o zwyczaju kula, wymianie darów zagraża utożsamienie ze zwykłą wymianą towarową, gdy staje się ona zaledwie rodzajem ego dla dwojga. Myśliwi mogliby zacząć traktować las jako źródło profitów. Zaangażowanie kapłanów powoduje, że dar niknie sprzed oczu myśliwych, by powrócić w końcu do lasu. Kapłani przyjmują, czy też uosabiają pozycję trzeciej strony, aby uniknąć binarnej relacji myśliwi-las, która sama w sobie nie zapowiada obfitości; kapłani poprzez samą swą obecność żywią ducha.

Każdy dar wymaga innego, tak więc umieszczenie daru z powrotem w lesie pozwala kapłanom traktować ptaki jako dar natury. Pojmujemy teraz, iż jest to stosunek ekologiczny. Ekologia jako nauka zrodziła się pod koniec XIX stulecia jako pochodna rosnącego zainteresowania teorią ewolucji. Nauka ta początkowo zajmowała się warunkami przetrwania zwierząt w ich środowiskach. Jedną z pierwszych wyciągniętych przez nią lekcji był fakt, iż pod powierzchnią wszystkich zmian w przyrodzie kryją się stałe formy o cyklicznej naturze. Każdy uczestnik cyklu dosłownie żyje z innych, a tylko źródło energii, słońce, ma naturę transcendentną. Włączenie człowieka w krąg zainteresowań ekologii oznacza ponowne spojrzenie na człowieka jako na część natury, a nie tylko jako na jej pana. Gdy spojrzymy na siebie jako biorących udział w naturalnych cyklach, dostrzeżemy, że to, co natura nam daje, uzależnione jest od tego, co my jej dajemy. Cykl jest tu nie tylko elementem ekologicznego wglądu, ale także wymianą darów. Zaczynamy postrzegać siebie jako większą część samoregulującego się systemu. Zwracanie daru, "pożywnego hau", jest czymś, co w cybernetyce nazywa się dosłownie sprzężeniem zwrotnym. Pozbawiając się tego, to znaczy praktykując chciwość i arogancję woli, krąg zostaje przerwany. Wiemy, że to nie dar mauri pozwala mnożyć się ptakom, a jednak na innej płaszczyźnie zdajemy sobie sprawę z tego, że tak właśnie jest: cykl daru staje się jednym z cykli natury, a

dzięki temu nie pozwala na ich przerywanie i nie wyrzuca człowieka poza ich obręb. Obfitość pożywienia w lasach jest faktyczną konsekwencją traktowania tego bogactwa jako daru.

Myśliwski zwyczaj Maorysów poszerza krąg, po którym krąży dar na dwa sposoby. Po pierwsze włącza w niego przyrodę. Po drugie, i co bardziej istotne, włącza do niego bogów. Kapłani odczyniają związek daru z bogami, składając im dzięki i poświęcając im dary w zamian za to, co dają plemieniu. Jedna z opowieści Starego Testamentu pokazuje nam to samo w tradycji, która jest nam bliższa. Struktura jest tu identyczna.

W Pięcioksięgu wszelkie pierwotne owoce przeznaczone są Bogu. W Księdze Wyjścia Pan mówi do Mojżesza: "Poświęćcie mi wszystko pierwotne. U synów Izraela do Mnie należeć będą pierwociny łona matczynego - zarówno człowiek, jak i zwierzę"¹³. Pan daje temu plemieniu bogactwo, którego zarodek jest potem Panu zwracany. Urodzaj jest darem Boga i aby trwał nadal, jego pierwsze owoce muszą mu być zwrócone jako dar. W czasach pogańskich miało to najwyraźniej związek z poświęceniem pierwotnego syna, ale Izraelczykom pozwolono dość wcześnie zastąpić ofiarę z człowieka ofiarą ze zwierzęcia, jak to widać na przykładzie historii Abrahama i Izaaka. Podobnie później zastąpiono jagnię pierwotnym potomkiem któregoś z nieczystych zwierząt. Pan mówił do Mojżesza:

"Wszystko pierwotne do mnie należy, a także pierwotny samiec z bydła, wołów i owiec. Pierwotnego zaś osła wykupisz głową owcy, a jeśliśliby nie wykupił, złamiesz mu kark. Wykupisz też pierwotnego syna swego i nie wolno się ukazać przede mną z pustymi rękami"¹⁴.

W innym miejscu pan wyjaśnia Aaronowi, co należy czynić z pierwotnymi. Aaron i jego synowie są odpowiedzialni za kapłaństwo i pełnią posługę przy ołtarzu. Krowy, owce i kozy mają zostać złożone w ofierze: "Krew ich wylejesz na ołtarz, a tłuszcz ich spalisz w ogniu jako miłą woń dla Pana. Lecz mięso ich będzie do ciebie należeć..."¹⁵. Tak jak w opowieści Maorysów kapłani zjadają część daru, ale najważniejsza jego część jest spalana i wraca do Pana w postaci dymu.

Cykl daru ma tu więcej niż trzy etapy - stada zwierząt, plemię, kapłani i bóg. Włączenie do tego cyklu boga - punkt, na który wróciliśmy już wcześniej uwagę, zmienia ego, w którym porusza się dar, jak żaden inny element. Rozszerza się ono poza ego plemienne i poza naturę. Nie można go już nazwać ego. Dar, przekraczając wszelkie granice, krąży po obszarach tajemnicy.

Zetknięcie z tajemnicą ma zawsze efekt odświeżający. Jeśli w naszej codziennej pracy mamy możliwość chociaż raz w ciągu dnia spotkać się z tajemnicą, daje nam ona większą satysfakcję. Jest nam lżej, gdy nasze dary pochodzą z obszarów, których nie możemy objąć rozumem. Wtedy już wiemy, że nie mamy do czynienia z egoizmem jednostki i że są one niewyczerpalne. Cokolwiek zawarte jest w jakichś granicach, musi zawierać w sobie także zapowiedź wyczerpania. Nawet najdoskonalej wypoziomowany żyroskop kiedyś przestanie działać. Ale gdy dar znika nam sprzed oczu, by ponownie się pojawić, czujemy przypływ energii. Dobra materialne ciągną nas w dół, chyba że od czasu do czasu spalimy ich tłuszcz. Gdy świat staje w pomieniach gdzieś na krańcach naszego pola widzenia, czujemy więcej radości niż rozpacz. Stajemy przed ogniem, czy nawet przed płonącym domem i doznajemy dziwnego uczucia wyzwolenia, jak gdyby drzewa starały się oddać dar słońca, przyjęty niegdyś przez ich liście. Tam, gdzie wszelkie dobra są unieruchomione, nawet Mojżeszowy faraon cierpi na plagę głodnych żab. Miecz pojawia się, by odnaleźć pierwotnego syna człowieka, który nie może zebrać się w sobie, by poruszyć swój dar. Ale faraon był martwy, zanim odebrano mu jego pierwotnego, bo wszyscy jesteście żywi tylko w stopniu, w jakim pozwalamy, by nami poruszono. A gdy dar przechodzi dalej, by krążyć po obszarze tajemnicy, zostaje nam po nim energia życia, gdyż "woń miłą Panu" roznoszą pierwsze owoce wirując i unosząc się ponad płomieniem.

Wspominałem już wcześniej, że dary są zawsze zużywane, konsumowane lub jedzone. Teraz dopiero, gdy przyjrzelśmy się już figurze cyklicznego kręgu darów, możemy pojąć ten wydawałoby się na pozór paradoksalny charakter wymiany: przez swoje zużycie dar pozostaje niewyczerpany. Dar niespożytkowany staje się darem zmarnowanym, podczas gdy ten, który jest przekazywany, dalej pozostaje w obfitości. Dziewczeta ze szkockiej opowieści, które chowają przed innymi swój chleb, karmione są tylko wtedy, gdy jedzą. Ich posiłek kończy się głodem, chociaż wzięły sobie z domu największy kawałek. Dziewczyna, która wzięła najmniejszy kawałek chleba, jest syta. To, co oddajemy, będzie nas w dalszym ciągu żywiło, podczas gdy to, co staramy się zachować dla siebie, pozostawia nas głodnymi.

Opowieść ta jest tylko parabolą, ale w kręgu kula mogliśmy zauważyć tę zasadę jako fakt społeczny. Naszyjniki i naramienniki nie doznają uszczerbku przez swoje zużycie, ale sprawiają obdarowanym satysfakcję. Tylko wówczas, gdy do tej wymiany wkroczy obcokrajowiec, by dodać któryś z darów do swojej kolekcji, stają się "zużyte" przez taką transakcję. Z kolei maoryska opowieść pokazuje nam, że nie tylko w przypowieściach żywność musi być traktowana jako dar, by była w obfitości, a my powinniśmy włączyć się w krąg darów będących w ruchu, a nie pozostawać z boku jako wyzyskiwacz czy myśliwy. Podarunki należą do tej kategorii przedmiotów, których wartość polega na tym, że są w ciągłym użytku i dosłownie przestają istnieć, jeśli nie są ciągle konsumowane. Kiedy się je sprzedaje, zmieniają swą naturę tak, jak woda zamarzająca w lód i żadne racjonalizowanie ich stałej podstawowej struktury nie zastąpi uczucia, które ginie.

W powieści Edwarda Morgana Forster'a „Droga do Indii”, mużulmanin Aziz i Anglik Fielding toczą krótki, acz charakterystyczny dla różnicy pomiędzy darem i towarem spór. Fielding stwierdza:

"Twoje uczucia wydają się być zawsze przesadzone w stosunku do przedmiotu, do którego się odnoszą, Aziz".

"Czy uczucie to worek ziemniaków, tyle na funt według miary? Czy ja jestem maszyną? Pewnie mi zaraz powiesz, że mi się wyczerpią, jak ich będą używał?"

"Wydaje mi się, że można tak to ująć. To po prostu zdrowy rozsądek. Nie można mieć i jednego, i drugiego, nawet w życiu duchowym".

"Jeśli masz rację, nasza przyjaźń nie ma żadnego sensu... i lepiej byłoby dla nas od razu skoczyć z tego parapetu i zabić się".

W świecie darów, takim jak ten ze szkockiej opowieści, można mieć i jedno i drugie, pod warunkiem, że się ma i drugie. Wymiana darów i życie erotyczne wydają się również pod tym względem mieć wiele wspólnego. Dar jest emanacją Erosa, dlatego też, aby mówić o darach, które trwają pomimo tego, że są używane, trzeba przywołać także to naturalne zjawisko: libido nie ginie, gdy się je zużyje. Eros nigdy nie wyczerpuje swoich kochanków. Gdy oddajemy siebie w duchu tego boga, on nie traci nas z oczu; jedynie wtedy, gdy zaczynamy kalkulować, pozostaje w ukryciu i nie daje satysfakcji naszym ciałom. Spełnienie nie pochodzi od zwykłego nasycenia, ale od bycia przepelnionym prądem, który nigdy nie przestaje płynąć. W przypadku daru, podobnie jak i miłości, spełnienie pozwala nam się odprężyć, gdyż wiemy, że w jakiś sposób jego zużycie tu i teraz zapewni nam jego obfitość w przyszłości.

Dostatek i bieda mają tyle samo wspólnego z formą wymiany co z tym, ile posiadamy materialnych dóbr. Brak pojawia się tam, gdzie dobra nie mogą krążyć. W innym fragmencie Drogi do Indii Aziz mówi: "Jeśli pieniądze poszły, pieniądze przyjdą. Jeśli pieniądze zostają, przychodzi śmierć. Czy kiedykolwiek słyszałeś te użyteczne przysłowia Urdu?" Na co Fielding odpowiada mu: "Moimi przysłowiami są: ziarno do ziarnka, a zbierze się miarka; źle czyni, kto odkłada, czas daje, czas rzeczy wykrada; rozejrzyj się dobrze, zanim skoczysz; a Imperium Brytyjskie zostało na nich zbudowane". Fielding ma rację. Imperium

potrzebuje urzędników razem z ich księgowością i zegarami odmierzającymi grosz do grosza. Problem w tym, że w momencie, gdy wszystko już jest policzone i wycenione, dobra przestają krążyć. Mogą piętrzyć się w magazynach, ale coraz mniej ludzi będzie mogło się nimi cieszyć. Po wojnie w Bangladeszu tysiące ton darowanego ryżu zgniło w magazynach, gdyż rynek był jedyną znaną formą dystrybucji, a biednych naturalnie nie było stać na jego zakup. Marshall Sahlins rozpoczyna swój komentarz na temat współczesnej biedy paradoksalnym stwierdzeniem, iż myśliwi i zbieracze "pomimo całej ich biedy posiadają zasobne gospodarki". Dalej pisze:

"Współczesne społeczeństwa kapitalistyczne, jakkolwiek bogato uposażone, oddają się przesłaniu niedoboru. (Zarówno Paul Samuelson jak i Milton Friedmann rozpoczynają swoje dzieła ekonomiczne od Prawa niedostatku; problem się urywa zazwyczaj z końcem pierwszego rozdziału). Nieadekwatność narzędzi ekonomicznych jest główną zasadą najbogatszych narodów świata. Oczywisty stan gospodarki nie jest tu żadnym wskaźnikiem ich osiągnięć; trzeba tu coś powiedzieć o samym modelu organizacji gospodarki.

System rynkowo-przemysłowy instytucjonalizuje niedobór w sposób nieporównywalny z żadnym innym i w stopniu nigdzie indziej niespotykanym. Tam, gdzie produkcja i dystrybucja determinowane są zachowaniem się cen i gdzie utrzymanie zależne jest od pozyskiwania i wydawania środków, materialny niedobór staje się jasnym i wymiernym punktem wyjścia dla każdej działalności gospodarczej".

Posiadając dostatek dóbr, niedobór musi być funkcją ich ograniczeń. Jeśli na świecie istnieje obfitość powietrza, a coś blokuje mu drogę do płuc, płuca mają prawo narzekać na niedobór. Założenia wymiany rynkowej nie muszą koniecznie prowadzić do powstania granic, ale w praktyce tak czynią. Tam, gdzie mamy do czynienia z "czystym" handlem, który nie łączy ludzi, tam, gdzie kupiec może decydować, kiedy i gdzie ma sprzedawać, tam, gdzie rynek jest nastawiony głównie na zysk, mitem dominującym nie staje się hasło "mieć znaczy dawać", ale "przetrwają silniejsi". W rezultacie bogactwo traci swoją mobilność i gromadzi się w izolowanych punktach. Przy założeniach wymiany towarowej własność prześladowana jest przez entropię, a dobrobyt staje się niedoborem nawet wtedy, gdy wzrasta.

Towar naprawdę staje się "zużyty" wraz z jego sprzedażą, gdyż nic, co wiąże się z wymianą, nie zapewnia jego powrotu. Odwiedzający wyspy kapitan statku może szczerze zapłacić za naszyjnik kula, ale usunięcie towaru z jego kręgu marnotrawi go bez względu na cenę. Dar, który ma pozostać darem, może zapewniać dostatek nawet bez liczbowego przelicznika bogactwa. Mitologia bogaczy krajów nadprodukcji, która głosi, że biedni znają inną tajemnicę satysfakcji - czarną "duszę", cygańską duende, szlachetnego dzikusa, prostego rolnika, jurnego gajowego - zaciemnia jedynie okrucieństwo biedy współczesnego świata kapitalistycznego, chociaż ma pewną podstawę, jeśli wziąć pod uwagę ludzi żyjących w dobrowolnym ubóstwie lub niekorzystających z kapitału. Ludzie ci mogą mieć dostęp do bardziej erotycznych form wymiany, które nie są ani wyczerpujące, ani wyczerpywalne, a których używanie zapewnia ich obfitość.

Jeśli towar obracany jest dla zysku, dokąd może zmierzać dar? Dar zmierza ku pustce. Wędrując po kręgu zwraca się do tego, kto najdłużej nic nie dostał, a gdy pojawia się ktoś, kogo potrzeby są jeszcze większe, opuszcza swój stary tor i zmierza ku niemu. Nasza szczodrość może sprawić, że znajdziemy się w pustce, lecz wkrótce popycha nas lekko w kierunku pełni, a dar, który ciągle pozostaje w ruchu, powróci, by nas nasycić. Natura społeczeństwa nie znosi pustki. Mistrz Eckhart radził: "Pożyczmy pustą naczynia". Pociągającym dla daru jest człowiek, stojący z pustą miską, która do niego nie należy¹⁶.

Żebracza miska Buddy, jak stwierdził Thomas Merton "przedstawia najgłębsze teologiczne korzenie wiary, nie zwyczajne prawo do żebrania, a otwartość na dary od wszystkich stworzeń, jako wyraz współzależności wszelkich stworzeń. (...) Pojęcie współzucia, które jest zasadnicze dla buddyzmu Mahayana, oparte jest na świadomości współzależności wszystkich żywych stworzeń. (...) Tak więc, gdy mnich prosi świecką osobę o jałmużnę i otrzymuje od niej dar, nie jest egoistyczną osobą otrzymującą coś od innej. On się po prostu otwiera na tę współzależność...". Wędrowny żebrak spełnia się, przenosi z domu do domu to, co puste. Nie ma w tym żadnego zysku: on po prostu przeżyje pod warunkiem, że dar ruszy w jego stronę. Czyni ducha daru widzialnym dla nas. Jego pomyślność jest więc pomyślnością daru, tak samo jak śmierć głodowa jest znakiem jego wycofania. Słowo "żebrak" w języku angielskim - "beggar" - pochodzi od Beghard'ów, bractwa zakonnego wędrownych żebraków, które założono we Flandrii w trzynastym stuleciu. Są jeszcze na Wschodzie takie miejsca, gdzie wędrowni żebracy żyją ze swej miski żebraczej. W Europie zjawisko to wygasło pod koniec średniowiecza.

Jako nosiciel pustego miejsca wędrowny żebrak spełnia obowiązek wykraczający poza jego prośby. Jest wehikułem tej płynnej rzeczy zwanej obfitością. Dobrobyt grupy dotyka jego miski ze wszystkich stron, jakby była środkiem koła, od którego odchodzą szprychy. Tam zbiera się dar, a żebrak podaje go dalej, gdy napotka kogoś, kto ma pusto. W europejskich podaniach ludowych za postacią żebraka często kryje się Wotan, prawdziwy "właściciel" ziemi, który prosi o jałmużnę, choć sam porusza się wewnątrz swojej własności i jest tym, który reaguje na prośby proszących w potrzebie, przekazując im dary. Jest ojcem chrześnym wszystkich biednych.

Podania ludowe zaczynają się zazwyczaj motywem żebraka. W opowieści z Bengalów król ma dwie królowe, ale obie nie dają mu dzieci. Fakir, wędrowny żebrak, przychodzi do bram pałacu prosić o jałmużnę. Jedna z królowych wychodzi do niego z garścią ryżu. Jednakże, kiedy on dowiaduje się, że jest bezdzietna, nie przyjmuje ryżu, natomiast przekazuje jej dar w postaci cudownego napoju, który uleczy jej bezpłodność. Jeśli tylko wypije ten eliksir razem z sokiem z granatów, wkrótce urodzi syna, któremu winna dać na imię Chłopiec Granatu. Tak też się staje i historia toczy się dalej.

Opowiadania takie jak to utrzymują, że dar wędruje od obfitości do pustki. Poszukuje bezpłodnych, jałowych, zagubionych i biednych. Pan mówi: "Wszystko, co z łona wychodzi, jest moje", bo to On zapładnia puste łono, stojąc wcześniej jako żebrak przy świętym ogniu lub u wrót pałacu.

Przełożył Zdzisław Dudek

Niniejszy tekst, pochodzący z książki *The Gift. Imagination and the Erotic Life of Property*, autor przesłał redakcji "Krasnogrudy", dedykując go Czesławowi Miłoszowi.

1 W oryginale użyto słowa z języka myśliwych leash tj. trójka, które najczęściej odnosi się do trójki psów (przyp. tłum.).

2 Historia ta ilustruje niemal wszystkie cechy charakterystyczne daru, tak więc często będzie moim punktem odniesienia. Na marginesie chciałbym więc spróbować przyjrzeć się znaczeniu tej historii. Opowiada ona, jak sądzę, o tym, jak dziewczyna pozbawiona ojca próbuje radzić sobie w świecie. Lepiej dla niej, żeby była w dobrych stosunkach ze swoją matką. Ptaki są duchem matki, tym co nazwalibyśmy dzisiaj psychologiczną matką dziewczyny. Dziewczyna, zwracając dar swej duchowej matce, uzyskuje dostęp do matczynego rozsądku, który towarzyszy jej w dalszej części opowiadania.

Nic nie wskazuje na jakikolwiek związek pomiędzy umarłakiem a ojcem dziewczyny, wydaje się jedynie, że matka jest wdową, a przynajmniej nieobecność ojca na początku historii wskazuje na to, że problem, jaki tu napotykamy, może mieć coś wspólnego

z mężczyznami. Nie jest to do końca jasne, ale w momencie, gdy pierwszy napotkany mężczyzna okazuje się nie tylko martwy, ale ma także dość trudny charakter, mamy prawo nieco się zdziwić.

Mężczyzna jest martwy, ale nie do końca. W momencie, gdy dziewczyna uderza go kijem zauważamy, że jest do niego dość przywiązana. Problem wydaje się następujący: gdy dziewczyna pozbawiona ojca opuszcza dom rodzinny, musi poradzić sobie ze swym przywiązaniem do umarłaka. To dość ryzykowna sytuacja - dla dwóch starszych siostr kończy się to śmiercią.

Niewiele wydarza się w czasie dzikiego biegu przez las z wyjątkiem siniaków, jakie nabijają sobie obydwie strony. Dziewczynie udaje się nie zasnąć przez cały ten czas. Jest to jednakże moc, którą otrzymała od nocnych ptaków. Związek z matką nie jest w stanie oszczędzić jej przykrych doświadczeń, ale pozwala jej przeżyć. Wraz z końcem opowiadania jest już wolna od krępującej więzi i możemy założyć, że jej problem nigdy się już nie pojawi.

Jakkolwiek dylemat zawarty w naszej historii nie jest związany z darem, cały trud uwieńczony zostaje sukcesem dzięki darowi.

3 Bronisław Malinowski: *Dzieła*. T. 3. Warszawa, PWN, 1981 s. 135.

4 Tamże, s. 133.

5 Tamże, s. 142.

6 Tamże, s. 141.

7 Tamże, s. 142.

8 Tamże, s. 144.

9 Tamże, s. 144.

10 Tamże, s. 145.

11 Źródłosłowem angielskiego słowa reciprociti są tu re- i pro- tzn. w tę i z powrotem, tworzące coś na kształt zwrotnie działającego mechanizmu.

12 Walt Whitman: *Źdźbła trawy. Poezje wybrane*. Przekład Ludmiła Marjańska. Warszawa, PIW, 1966.

13 Biblia Tysiąclecia. Księga Wyjścia 13,2. Poznań-Warszawa 1980.

14 Tamże, 34, 19-20.

15 Biblia... dz. cyt. Księga Liczb 18, 17-18.

16 Ludowe opowiadania są jedynymi dowodami, jakie mogę przytoczyć w obronie tej tezy. Jest to kwestia bardziej duchowa niż społeczna: w świecie duchowym nowe życie przychodzi do tych, którzy się poddają rezygnacji.